

TEATRALNE PODRÓŻE W CZASIE

665
Nowostare „Wesele” w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie — „tak jak było grane w teatrze krakowskim w roku 1901”. Inscenizacja Stanisława Wyspiańskiego, dokumentacja przedstawienia: Jerzy Got i Zbigniew Raszewski — wydarzenie niezwykle, właściwie jedyne w swoim rodzaju, rekonstrukcja a nowatorstwo, muzeum i zarazem eksperyment. Dzieło jak najbardziej żywe, a wznowienie, można by rzec, archiwalne, archeologiczne. Sprawdźmy genialnego teatralnego widzenia autora sztuki, czy dowód, że jest ono przebrzmiałe, martwe, niezdolne oddziaływać na widza po 72 latach? Eksperyment zuchwały czy niewczesny, zwłaszcza wobec spodziewanego wyniku? Taka konfrontacja jest bowiem czymś więcej niż powrotem do źródeł. Może jest kontestacją przeciw kon-
testatorom?

Próba wskrzeszenia dawności. Aura secesyjnego Krakowa, Krakowa Wyspiańskiego, a także Przybyszewskiego, stańczyków z „Czasu”, ale także socjaldemokratów z „Naprzodu”. Stylowe afisze, stylowe zaproszenia, wyborne opracowany program, przypominający wszystko co należy na temat „Plotki o Weselu” i prawdziwych dzieł kra-

jadłem i napojem, jak przystało uczcie weselnej. Dookoła kręcą się goście, jedzą i piją, toczy się rozmowa, ale jakaś szara, pospolita, blaha. Skoro zgodnie z literą tekstu przedstawienia prapremierowego pozbawiono dialog spieć dla nas najważniejszych, stał się akt I „Wesela” zbiorem scenek salonowych i chłopskich, w których sprawy spo-

tej z teatru ludowego, jar-marcznego, z ducha „Zaczarowanego koła” Lucjana Rydla. W akcie III wracamy do monotoni spraw ziemskich, której nie rozprasza sławny, a tak już spopularyzowany, finał. Powrót do źródeł i w tym przypadku okazał się zwyczajnym „wycofaniem się na z góry upatrzone pozycje”, z tym, że pozycje zostały źle wybrane, odsłonięte na ciosy krytyki.

Trzeba by genialnych aktorów, by potrafili porwać i wrzucić widownię w sytuacjach, w jakich kazano im tu-

tał niezrozumiale, a Upiór nie miał w sobie nic z grozy. Poeta stał się przeciętnym literatem, a Pan Młody literatem-amatorem. Racheli zabrakło tajemniczości, a Stańczykowi mądrości. Wernyhora był raczej ze Styki, niż z Matejki. Są oczywiście role słabsze i mocniejsze, ale decyduje ogólna nijakość, przeważnie wina metody, a nie aktora.

CZY takie było rzeczywiście przedstawienie „Wesela” z 1901 roku, czy takie urzekło ówczesnych wi-

nymi pomysłami niewczesnych reformatorów — oto do czego wielu jeszcze wzdycha. No to popatrzcie na to zwierciadło przeszłości i sami oceńcie, czego się domagali. Czy taki był zamiar Skuszanek i Krasowskiego, kierowników artystycznych Teatru im. Słowackiego — twórców, znanych ze swej inwencji, bojowości i wielu wybitnych teatralnych osiągnięć?

Jeżeli tak, to powinni się z kolei „zrehabilitować”. Jak to rozumiem? A w ten sposób, że obok niektórych współczesnych wystawień „Wesela” — jakie kontrowersyjnych, ale jakie zarazem porywających — obok „Wesela” Hanuszkiewicz, Zamkow, Wajdy (a także obok filmowego „Wesela” Wajdy) — powinno się w niezbyt odległej przyszłości znaleźć również nowoczesne „Wesele” Skuszanek i Krasowskiego. „Wesele”, które nie sprzeniewierzając się intencjom Wyspiańskiego, skorzysta zarazem ze wszystkich tych zdobyczy ostatniego półwiecza inscenizatorskiego, którym teatr współczesny zawdzięcza swą świetność.

JASZCZ

Eksperyment z „Weselem”

kowskiej prapremiery „Wesela”. Dokumentacja ocalała obfita, i archiwalnie przebadali najmniejszy jej strzępek. Miał więc w czym wybierać reżyser-renowator Piotr Paradowski, scenografka-kopistka Barbara Stopka. Eksperyment przeciw eksperymentom, eksperyment przewrotny — to się może podobać. I widz wytrwale wypełnia ogromny teatr, Teatr Ogromny Wyspiańskiego?

NATURALISTYCZNA izba pod patronatem MB Częstochowskiej, w środku wielki stół, suto zastawiony

leczone są ledwie muśnięte, a ostrość każdego konfliktu stepiona. A skoro w akcie II obecność osób fantastycznych potraktowano z taką dosłownością, z jaką je wprowadzał teatr sprzed trzech ćwierci wieku — cofnęliśmy się nie tyle do źródeł, ile do naiwnego naturalizmu i nieporadności technicznych. Duchy żałośnie uziemiłone uganiają się dookoła biesiadnego stołu, sprawiając wrażenie zjadliwej parodii. Ocalał w tym pogromie jedynie Hetman z dręczącymi go diabłami, ponieważ od początku wyrósł z wizji, przeję-

taj występować. Więc przedstawienie toby się jakby w zmniejszonym formacie, jakby było jedną z owych premier, które w tamtych czasach teatr obowiązany był dawać każdej soboty. „Redaktor wielkiego dziennika”, któremu Stańczyk powiada „stań na czele” jest skromnym, początkującym praktykantem. Gospodarz „chaty rozśpiewanej”, która była Polską, to malarz rodzajowy i hreczkosiej, Czeplac, Hilary (tak cenzura austriacka kazala nazwać Księdza), družbowie, Żyd, zmaleli do postaci z szopki. Chochoł mamro-

dów i przeszło do legendy? Czy też mamy tu do czynienia ze sfalszowaniem (niechcąco) tradycji? Stwierdzić trzeba stanowczo, że przedstawienie zrobione było ściśle podług zachowanych przekazów i z całym pietyzmem, do jakiego „Wesele” zobowiązuje. Tylko że ten pietyzm okazał się wierny literze a nie duchowi. I, w danych okolicznościach, nie mogło być inaczej. Bo kilku dziesięcioleci rozwoju teatru nie da się mechanicznie przekreślić. Powrót do pierwotnego „Wesela”, nie obciążonego żadnymi inscenizacyj-